



## WANDA KULCZYK

Warszawa, 15 października 1945 r. Sędzia śledczy Mikołaj Halfter przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o obowiązku mówienia prawdy oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrał przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Wanda Maria Kulczyk z d. Zalewska
Wiek	ur. 13 maja 1922 r.
Imiona rodziców	Józef i Maria
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Mokotowska 8 m. 15
Zajęcie	modystka
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana
Stosunek do stron	pokrzywdzona

---

Zostałam zaaresztowana w Warszawie 22 grudnia 1940 roku około godziny dwudziestej. Tego dnia, kiedy przechodziłam ulicą Wiejską, podszedł do mnie [mężczyzna] ubrany w zielony mundur gestapowca (z oznaką trupiej czaszki na czapce) i zapytał mnie po niemiecku, czy jestem Kulczyk (znałam trochę język niemiecki). Gdy potwierdziłam, zaaresztował mnie i zaprowadził do domu nr 2 przy ul. Wiejskiej. Tam w kancelarii przesłuchano mnie, zarzucając mi przynależność do organizacji polskiej.

Zbadano tam zawartość mej mufki oraz kieszeni palta. Nic obciążającego nie znaleziono. Zaprzeczyłam temu, bym miała brać udział w pracy konspiracyjnej. Grozili mi tam biciem, lecz nie bili. Znaleziono przy mnie depeszę z obozu w Oświęcimiu, gdzie komenda obozu powiadamiała mnie o śmierci mego męża Bronisława Kulczyka. Depesza ta zainteresowała

ich mocno. Wówczas powiedziałam im, że zabili w Oświęcimiu mego męża i nazwałam ich zbrodniarzami.

Tego dnia około północy przewieziono mnie do więzienia na Pawiak. Tam umieszczono mnie w osobnej celi, w której samotnie przebywałam przez sześć tygodni. Przesłuchano mnie dopiero 9 stycznia 1941 roku. W tym celu przewieziono mnie wraz z pięcioma więźniami (Janiną Bazowską z mężem i jeszcze jakimś mężczyzną i kobietą, których nazwisk nie znam). Na godzinę siódmą rano przywieziono nas wszystkich na al. Szucha do gestapo. Tam umieszczono mnie i Bazowską w jednej celi, w „tramwaju”; mężczyzn umieszczono oddzielnie od nas, też w „tramwaju”. Nieznaną mi kobietę, którą przywieziono razem z nami, także umieszczono w osobnym „tramwaju”.

W „tramwaju”, w którym mnie umieszczono (była to cela bez okien, oświetlana tylko przez zakratowany otwór prowadzący na korytarz), stały trzy rzędy krótkich ławek; na ławkach tych mogłyby się zmieścić [po] dwie osoby. W celi, w której mnie umieszczono, znajdowali się oprócz mnie i Bazowskiej (nazwiska jej dowiedziałam się później, na Pawiaku) dwaj mężczyźni. Umieszczono nas w ten sposób, że siedzieliśmy w różnych kątach, daleko od siebie. Posadzono nas plecami do wejścia. Przy bramie stał strażnik. Kolejno wyprowadzano nas na przesłuchanie.

Nadmieniam, że mężczyźni ci już znajdowali się w celi, gdy nas przywieziono. Gdy strażnik na chwilę oddalił się, powiedzieli oni, że ich przywieziono z ul. Daniłowiczowskiej, z więzienia.

Mnie zabrano na przesłuchanie jako ostatnią. Zaprowadzono mnie do pokoju nr 113 (zdaje się, że było to trzecie piętro). W pokoju tym byli trzy osoby: dwu mężczyzn w mundurach i jeden tłumacz (ten był ubrany po cywilnemu).

Umundurowani mówili po niemiecku, tłumacz przekładał na polski. Zapytywano mnie, czy należałam do organizacji, czy czytałam „gazetki”, zarzucali mi, że po otrzymaniu depeszy o śmierci męża uderzyłam Niemca (to była prawda: gdy przyniósł mi depeszę umundurowany Niemiec – mundur zielony, na czapce oznaka trupiej czaszki – to przeczytałam depeszę w jego obecności i wtedy w uniesieniu uderzyłam go w głowę); ten Niemiec mówił, aczkolwiek źle, po polsku. W czasie tego przesłuchania zorientowałam się, że nazwisko jego brzmiało Jabłoński.

Zaznaczam, że uderzyłam Jabłońskiego w sobotę, aresztowano mnie zaś następnego dnia, w niedzielę. Przyznałam się tylko do tego, że uderzyłam Jabłońskiego. W czasie przesłuchania mnie nie bili, grozili mi tylko, że będę ukarana śmiercią.

Po skończonym badaniu przeprowadzono mnie do pokoju nr 115, gdzie mnie sfotografowano, po czym odprowadzono z powrotem do sutereny, do tego samego tramwaju, w którym siedziałam przed przesłuchaniem. Gdy wyprowadzano mnie wraz z tą czwórką, z którą mnie przywieziono tego dnia do gestapo, aby wsadzić do samochodu, to zobaczyłam na korytarzu jakiegoś mężczyznę (miał rozbitą głowę, z której mocno płynęła krew), którego dwóch strażników prowadziło pod rękę, bo sam nie mógł iść. Jego w mej obecności wsadzono do innego samochodu karetki.

Naszą piątkę odwieziono samochodem karetką na Pawiak. Tylko Bazowski był pobity w gestapo, miał bowiem sińce na twarzy, których nie miał rano, kiedy razem z nim jechałam do gestapo. Samochód, którym nas przewozili, był to ciężarowy samochód pokryty plandeką, jeden gestapowiec siedział razem z nami pod plandeką na przodzie, drugi zaś z tyłu. Rozmawiać wobec tego, my zaaresztowani, nie mogliśmy, nie pozwalano nam bowiem nie tylko rozmawiać ze sobą, lecz nawet i patrzeć na siebie, abyśmy nie porozumiewali się wzrokiem.

Po przywiezieniu na Pawiak umieszczono mnie początkowo w mej dawnej celi (znowu w izolacji), później przeniesiono mnie do innej – także „pojedynki” i 3 lutego 1941 roku w kaplicy na Pawiaku – na męskim oddziale – sądzono mnie. W kaplicy tej zobaczyłam przy stole piętnaście osób, wśród nich poznałam tłumacza, który był obecny przy przesłuchaniu mnie w gestapo. W liczbie tych piętnastu osób znajdowała się kobieta, jak dowiedziałam się później, była to tłumaczka. W czasie tego sądu zapytano mnie tylko, dlaczego uderzyłam Jabłońskiego i jak jestem nastawiona w stosunku do Niemców. Odpowiedziałam, że Jabłońskiego uderzyłam w zdenerwowaniu, do Niemców zaś jestem ustosunkowana jak do wrogów. Zapytano mnie nadto, czy nie uderzyłam Jabłońskiego z zemsty. Zaprzeczyłam temu. Po tym odprowadzono mnie na korytarz. Wówczas, siedząc na korytarzu więziennym, widziałam, że wprowadzają na tę samą salę innych więźniów. Ogółem wtedy przesłuchano w ten sposób około stu mężczyzn i osiemnastu kobiet. Gestapowcy, którzy wprowadzali więźniów oczekujących na korytarzu (kolejno, po jednym) na tę salę, ponaglali, aby biegiem wchodzili na salę, przy czym mężczyzn, nawet tych, którzy biegli, zawsze kopnięto lub uderzono pejcem po głowie; kobiet nie bito.

Na korytarzu siedziałam mniej więcej od ósmej rano do piętnastej, kiedy po przesłuchaniu wszystkich kobiet odprowadzono z powrotem nas na oddział kobiecy. Zauważyłam,

że przesłuchania w tej sali trwały bardzo krótko. Po sądzie siedziałam jeszcze trzy dni w pojedynce, po czym przeniesiono mnie do celi ogólnej. Były tam 22 kobiety. W celi było tylko 12 łóżek, toteż reszta musiała spać na podłodze, na siennikach (których zresztą nie wystarczało dla wszystkich).

Na Pawiaku otrzymywałam 40 dekagramów chleba na dzień, gorzką „kawę” rano i wieczór, oraz zupę (początkowo możliwą do jedzenia, później była to woda z otrębami, czasami z liśćmi kapusty, nieokraszona). Raz na tydzień doręczano nam (tylko tym, kto siedział w celi ogólnej) paczki żywnościowe i odzieżowe. Zdarzało się, że przy sprawdzaniu paczek w cenzurze kradziono część tego, co nam przysłano. Raz na miesiąc wolno było napisać list do rodziny i raz na miesiąc można było otrzymać odpowiedź. Słyszałam, że z miasta nadsyłało czasami grypsy, od nas było trudno wysyłać, chyba żeby przez strażniczkę oddziałową. Wiem, że niektóre więźniarki posyłały przez nią grypsy. Dochodziły one do adresatów. Oddziałowe były to Polki. Oddziałowa Stanisława Pawlak nie brała żadnego wynagrodzenia za przemykanie grypsów rodzinie. Grypsy te doręczała. Inne brały po 50 –100 zł za dostarczenie. Oddziałowe po kryjomu kupowały dla tych więźniarek, które miały pieniądze (pieniądze dostarczano więźniarkom za pośrednictwem oddziałowych, podszyłano z miasta).

Siedziałam na Pawiaku do 22 września 1941 roku. W tym okresie wywieziono z Pawiaka dwa transporty kobiet: jeden – sześć osób, drugi – czternaście. Nie wiem, dokąd je wywieziono. Jedna z tych, co zostały wywiezione w ten sposób, miała siostrę w więzieniu na Pawiaku. Od niej dowiedziałam się, że rodzina zawiadomiła ją, że otrzymała wiadomość, iż wywieziona nie żyje.

Z nazwisk osób, które siedziały razem ze mną na Pawiaku pamiętam następujące: Regina i Eugenia Nowogórskie, Janina Kęszycka, Maria Kęsicka, Maria Ćwiek, Zofia Goldfeder, Helena Gbyl, Maria Litwinowicz, Halina Ernest, Franciszka Meca, Franciszka Smętkowska, Maria Grzymała, Czesława Sierputowska, Janina Brandt, Wanda Kalinowska, Maria Wojciechowska; siedziała tam razem z nami głuchoniema (nazwiska i imienia jej nie znam). Na migi pokazała nam, że ma 42 lata.

Na Pawiaku, gdy siedziałam w celi ogólnej, pracowałam w kartoflarni. Gdy wynosiłam obierki na śmietnik, to trzy razy widziałam, jak prowadzono pojedynczych mężczyzn do piwnicy pod męskim oddziałem Pawiaka. Powracając na kobiecy oddział po wyrzuceniu obierek

na śmietnik (znajdował się on za budynkiem męskiego oddziału), słyszałam w tej piwnicy, do której wprowadzano tych mężczyzn, pojedyncze strzały. Od innych więźniarek także słyszałam, że w tej piwnicy rozstrzeliwano mężczyzn.

Słyszałam także, że rozstrzeliwano mężczyzn gdzieś poza więzieniem. Nie wiem, ile osób rozstrzelano na Pawiaku w czasie, gdy tam siedziałam.

Do Ravensbrück przywieziono mnie 23 września 1941 roku. Razem ze mną z Warszawy (z Pawiaka) wywieziono wtedy 275 kobiet.

Odczytano.

#### PROTOKÓŁ OGŁĘDZIN SĄDOWO-LEKARSKICH

Warszawa, 12 października 1945 r. Sędzia śledczy Mikołaj Halfter, wypełniając wniosek prokuratora, za pośrednictwem powołanego w charakterze biegłego prof. dr. Wiktora Grzywo-Dąbrowskiego, dyrektora Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Warszawskiego (zam. w Warszawie przy ul. Grochowskiej 24b) dokonał oględzin sądowo-lekarskich Wandy Kulczyk, lat 23, c. Józefa i Marii, zam. ul. Mokotowska 8 m. 15 w Warszawie, z zawodu modystki.

WYWIAD LEKARSKI: badana podała, że 28 lipca 1942 roku, gdy była w obozie w Ravensbrück, zrobiono jej iniekcję morfiny, następnie dokonano dwu iniekcji w prawe udo, po czym ze szpitala odesłano ją na blok. Po dwóch dniach ściągnięto ją z powrotem do szpitala, zrobiono jej iniekcję dożylną w rękę, po czym zasnęła. Gdy się obudziła, miała prawą nogę w gipsie do kolana. Pierwszego dnia po operacji była prawie nieprzytomna. Przez tydzień gorączkowała do 40 stopni.

W gipsie noga była przez dziesięć dni. Po zdjęciu gipsu [badana] stwierdziła, że na podudziu znajduje się rana ropiejąca. Przez dwa i pół tygodnia leżała w szpitalu i miała stan podgorączkowy. Wróciła potem na blok i przez pięć tygodni dochodziła na opatrunki. 15 września 1942 wezwano ją do szpitala, gdzie założono gazę wymoczoną w wodzie borowej i nałożono na bliznę. Gaza ta nie była wyciśnięta. Po dobie uśpiono ją ponownie przez iniekcję dożylną i, jak potem stwierdzono, dokonano nacięcia w tej samej bliznie.

Po trzech dniach zrobiono opatrunek nogi w narkozie. Temperaturę miała przez cztery dni do 40 stopni, po czym spadła powoli, około dziesięć dni trwał stan podgorączkowy. Po pięciu dniach wyjęto szwy. Leżała w szpitalu przez cztery tygodnie. Zaczęła zupełnie dobrze chodzić po pięciu i pół miesiącu od pierwszej operacji.

Badana podaje, że obecnie, gdy więcej chodzi, odczuwa ból w prawej nodze. Przed wspomnianą operacją nigdy nie chorowała, w szczególności na prawą nogę. Jest mężatką, dzieci nie miała, chorób ginekologicznych nie przechodziła.

STAN OBECNY: na prawym udzie w części dolno-zewnętrznej znajduje się blizna podłużna gwiaździsta, pionowa, długości 7 cm, szerokości do 1,5 cm, wciągnięta, koloru bladobrunatnego, przy ucisku okolica blizny jest ruchliwa. W miejscu tym stwierdza się ubytek tkanek w głębi.

Mięśnie obu podudzi bardzo dobrze rozwinięte, jędrne, obwód obu podudzi w miejscach symetrycznych mniej więcej jednakowy. Zaburzeń w czynnościach i sile prawej nogi nie stwierdzono.

Badana chodzi dobrze, nie kuleje, robi przysiad szybko i sprawnie.

Ze strony układu nerwowego zmian obiektywnych nie stwierdzono.

Na tym protokół oględzin zakończono. Odczytano.

Biegły oświadczył, że złoży opinię na piśmie po uzyskaniu zdjęć rentgenowskich.

W. Grzywo-Dąbrowski

## OPINIA

1. Uwzględniając wynik badania W. Kulczyk i treść wywiadu lekarskiego, przychodzę do wniosku, że dokonano u niej zabiegu operacyjnego w postaci rozcięcia tkanek prawego podudzia bez wskazań lekarskich.

Wskutek zakażenia rany wystąpiło znaczne podniesienie ciepłoty ciała, co było połączone z krótkotrwałym niebezpieczeństwem dla życia.

W następstwie dokonanego zabiegu i następczego ropienia rany wystąpił u badanej rozstrój zdrowia, połączony z zakłóceniem w czynności prawej nogi, trwający dłużej niż dni dwadzieścia.

Jak widać ze zdjęcia rentgenowskiego prawego podudzia, zmian w kościach nie znaleziono, natomiast stwierdzono małe nawarstwienie okostnowe na zewnętrznym brzegu strzałki w środkowej jej części, jako następstwo powierzchniowego stanu zapalnego.

2. Nie ma możliwości w braku danych ustalić rodzaj i cel dokonanego zabiegu, uwzględniając zaś inne przypadki, badane w danej sprawie, nasuwa się podejrzenie, że po rozcięciu tkanek prawego podudzia do rany wprowadzono jakieś ciała lub drobnoustroje, wywołując zakażenie w bliżej niedającym się określić celu.

W. Grzywo-Dąbrowski